

Poważne uzależnienie może się zacząć od recepty

18 lipca 2019

Refleksja o kryzysie opioidowym w USA.



Niedawno wróciłam ze stypendium w Stanach Zjednoczonych i jestem zdruzgotana tym co zobaczyłam... Słyszałam o kryzysie opioidowym w USA, bo zajmując się przemysłem farmaceutycznym, byłoby dziwne gdybym nie słyszała. Czytałam książkę „Dreamland. Opioidowa epidemia w USA” Sama Quinones, wiele artykułów prasowych na ten temat, ale absolutnie nie dało mi to wyobrażenia jak kryzys ten wygląda w rzeczywistości!

Krótkie wprowadzenie dla tych, którzy nie orientują się w sytuacji: problem z narkotykami w USA trwa od wielu, wielu lat – nikogo nie dziwi... Narkotyki, zdaniem wielu Amerykanów dotąd brał margines społeczny – biedni, nieudolni, niewykształceni itd... (czytaj „czarni”, ale tego nie można głośno powiedzieć! Ja też nie mówię!). Jednak niedawno coś się zmieniło... W nałóg zaczęli popadać młodzi, biali, z dobrych szkół, bogatych rodzin... Dotąd problem ich nie dotyczył, co się zatem zmieniło?

Pod koniec lat 1990. firma Purde Pharma zaczęła reklamować OxyContin (lek przeciwbólowy na bazie opioidów) jako zupełnie niegroźne, niezależniące rozwiązanie na ból. Ich przekaz był skierowany głównie do lekarzy pierwszego kontaktu, którzy wiedzę o leczeniu bólu mieli głównie z konferencji medycznych, na których występowali opłaceni przez firmę prelegenci. Lek więc zaczęto masowo przepisywać na zwykłe bóle... Brali go więc robotnicy zmagający się np. z bólami stawów czy zawodnicy, którzy nadwyrężyli kończyny. Problem w tym, że lek ten nie był niezależniący jak twierdzili przedstawiciele firmy. I tak osoby, które zaczęły go brać zgłaszały się po coraz większe dawki... a lekarze, przekonani o jego bezpieczeństwie go przepisywali... To jest oczywiście duże uproszczenie, bo marketing tego leku był wielowymiarowy i oczywiście poparty „faktami naukowymi” prowadzony w imię walki z „ograniczeniami stosowania opioidów” dla ludzi, którzy naprawdę ich potrzebują...

Jednocześnie ponieważ tabletki były stosunkowo drogie i trzeba było „kombinować” żeby je dostać, dużo osób przerzucało się na heroinę. Heroina w postaci „czarnej smoły” stała się bardziej dostępna, bowiem sprzedający ją Meksykanie zmienili metodę jej dystrybucji, wystarczyło do nich zadzwonić i dostarczali ją do domów jak „pizzę” nie zwracając na siebie większej uwagi.

Wyobraźcie sobie młodego chłopaka grającego w Lacrosse, którego rodzice są prawnikami i mieszka w dobrej bogatej dzielnicy, której problem narkotyków nigdy nie dotykał. Ponieważ odczuwa ból, który utrudnia mu grę udaje się do lekarza, który daje mu OxyContin... Mam nadzieję, że dalszy ciąg historii potraficie sobie dopisać... Niestety wiele takich przypadków zaczęło się kończyć tragicznie... początkowo było to ukrywane przez rodziny, bo kto z takiego środowiska miał odwagę przyznać się, że dziecko umarło z przedawkowania...

Teraz już mówi się o tym dużo. Media informują o zagrożeniu i jak podaje lipcowy New York Times, przedawkowywanie opioidów spadło w USA pierwszy raz od 1990 roku.

Mieszkaliśmy w Filadelfii, która oprócz tego, że jest jednym z największych miast USA i bardzo ważnym ośrodkiem handlowym, edukacyjnym i kulturowym, to mierzy się bardzo boleśnie z kryzysem opioidowym. W 2017 roku około 1200 osób umarło w Filadelfii z przedawkowania narkotykami, w tym przede wszystkim opioidami.

Wiem, że niektórym trudno będzie w to uwierzyć, a nawet sobie wyobrazić, że w mieście tym jest dzielnica (Kensington), która jest „opanowana” przez osoby uzależnione. Ostrzegano nas żebyśmy przypadkiem tamtędy nie jechali, że należy tę dzielnicę omijać gdyż jest bardzo niebezpieczna... My to wiedzieliśmy, ale Google Maps już niekoniecznie..., bo dzielnica ta graniczy z tak zwaną „polską dzielnicą” gdzie jechaliśmy do sklepu. W sumie bardzo się cieszę, że jednak tam pojechaliśmy! Ulice były pełne brudnych ludzi, którzy na nich spali, krążyli nietrzeźwym krokiem, popijali dziwne trunki z butelek, bujali się ... Budynki zamiast szyb miały dyktę... Baliśmy się, ale jednocześnie patrzyliśmy na to z zafascynowaniem... przynajmniej ja, nie wiem jak mój mąż, który pokrzykiwał, żeby światła się szybciej zmieniły. Wstawiłabym zdjęcia, ale bałam się wyciągnąć telefon. Myślę, że bez problemu znajdziecie je w sieci wpisując Kensington i Philadelphia.

Gdy rozmawiałam o tym z osobami mieszkającymi całe życie w Filadelfii lub okolicach zwróciły mi uwagę na pewne rzeczy. Po pierwsze, żebym pomyślała, co się stało ze zwykłymi ludźmi, którzy jeszcze niedawno mieszkali w tej dzielnicy, a teraz ich domy są bezwartościowe... bo nikt tam nic nie kupi... Że to tragedia i jeżeli nie mogli się stamtąd wyprowadzić ich dzieci już na pewno są nałogowcami. Po drugie, uderzyło mnie, że osoby z którymi rozmawiałam, wcale nie potępiali tych osób w nałogu... Wręcz przeciwnie, starali się mi wytłumaczyć, że to często wina przypadku, złego zbiegu okoliczności... Prawdopodobnie dlatego, że kryzys ten jest tak olbrzymi, że każdy z nich znał kogoś „zwyčajnego”, kto znalazł się w takim położeniu... To dało mi dużo do myślenia...

Jedna z osób opowiadała również, że zna bibliotekarkę, która pracowała w Kensington i wyspecjalizowała się w ratowaniu życia osób, które przedawkowały, bowiem na jej zmianie umarło kilka osób i postanowiła, że już na to nie pozwoli...

Jadąc przez Pensylwanię możemy zobaczyć takie i podobne, już dużo mówiące bilbordy:



Tutaj już nikt nie przeczy, że uzależnienie zaczyna się czasami od leku... I mam nadzieję, że nasz artykuł, w jakimś stopniu przyczynia się do kontroli społecznej przemysłu, żeby nie pozwolić by takie rzeczy działały się u nas... Chociaż w USA powiedziano mi, że na pewno się dzieją, tylko jeszcze o tym

nie wiemy...

Autorstwo: MM

Zdjęcie: [stevepb](#) (CC0)

Źródło: NoFreeLunchPolska.wordpress.com